9477

Bibl. Jag.

III

9477

Ktoś powiedział, że nadmiar indywidualności, który w sadzie więzieb państwowego ustroju dawnej Polski, dziś, w czasach niewoli, jest właśnie tym dobroczynnym pierwiastkiem, który nie daje zginąć narodowi w jakiejś skądinąd wyraźnej, nie daje umrzeć jednostkom dla wszystkich, haseł wytrwania i przetrwania z materjału dla faktu. Jest w tem dużo prawdy. W chwilach, kiedy wielkość ogarnia niewiarą w przyszłość i wyrzeka się hasła bezwzględnej rezygnacji, zawsze znajdzie się ktoś, kto woła: – Nie pozwalam! – i prowadzi garść niedobitków, znowu naprzód.

Objawy tej żywotności widzimy tak w działalności jednostek, jak i w tych powrotach do czynu, około których skupiają około pewnej idei, drobne ugrupowania, umysły niezniszczonych działaczy. Jednym z dobitniejszych i najwięcej wybitnym i znamiennym przejawem, takiej niewyczerpanej żywotności naszego narodu jest polska sztuka, ten wielki ruch umysłów, który z tak nadzwyczajną siłą rozwinął się po roku 63-im

Dla dokładnego ocenienia, do jakiego stopnia ruch ten jest zjawiskiem samoistnem, jak dalece dorobki te są tej niezwyciężonej siły żywotnej i ogromnej indywidual-

nej inicjatywy, trzeba zdobyć się na wytrwanie, w jakich warunkach żyło polskie społeczeństwo w czasie, kiedy ten miał się rozpocząć i kiedy się najpotężniej rozwinął?

Nowa wojna, która ani na chwilę nie ubarwi zdarzy w swojej nieprzejrzystości, ani na chwilę nie przestań do niej dążyć, nie ma i mieć nie może zewnętrznego spokoju i stałości zbiorowego życia, które bądź co bądź istnieją u ludów, oparłszy swoją podstawę własnej ziemi państwowej. U nas nic z tego. Obraz dawnej Polski, pod trzema różnemi systemami ziemi, jednoczącemi się w celach, leży w najróżnorodniejszy sposób dążeniu do zdobycia drugiej niezależności, podkopania siły ~~[illegible]~~ moralnej i podstaw materjalnego bytu, był widownią nieustającego pozoru walki, był rozdzierany spiskami, usiany ciągłemi, podziemnemi stanowiskami rewolucyjnego ducha. Jedno zdanie Polska przeżywała wszystko to, co przeżywały inne społeczeństwa europejskie, wszystkie niepokoje myśli, wszystkie przemiany społeczne, wszystkie klęski ekonomiczne, przeżywała wszystkie nadzieje i rozpacze walczące ~~[illegible]~~ ludzkości.

Wszystko to w którem wybuchło w powstaniu dziesiątego trzeciego roku, i zwinęło się w klęskę politycznej, której wszystkie przeżywały, zdawało się,

wszystkie inne klęski. Z czém stąd? Z ruiną nadziei, z ruiną materjalnego bytu, społeczeństwo to wstało silniejsze niż kiedy, i gdzie tylko można było przejawić siłę czynu, wszędzie tam objawiła się niezwyciężona skłonność odradzania się, niezrokamowany porywy życia. Klęska 63go roku, jak zmiotła szczętu samorządu królestwa, ostatki śladów polskich urządzeń na Litwie, tak zmiotła zarazem jedyną instytucję wyższego artystycznego w Polsce, zmiotła Warszawską Szkołę Sztuk Pięknych. Uczniowie jej znaleźli się w pierwszych szeregach demonstrującej i rewolucyjnej młodzieży, poszli w lasy na beznadziejną walkę, a w końcu rozproszyli się na dalekich krańcach Rosji, na zesłaniach, lub na bezdomnych drogach emigracyjnej tułaczki.

Ale Sztuka polskiej nie zginęła. Owszem, z tego pogromu ona pierwsza wstała, żeby zaświadczyć, że życie nie ustało, że klęską jest klęską, ale naród wbrew wszystkiemu, na przekór rozpaczy i wątpieniu pójdzie dalej i będzie żyć i pokonać się uda. Kto zginął - ten zginął, ale ci, co pozostali wzięli się do pracy tak, jak gdyby chwila powstania nie była straszliwą klęską, lecz chwilą odpoczynku, skupienia sił i odrodzenia.

Jeszcze nie zaniedbały się mogiły na polach potyczek po zapadłych wyrokach leżały, jeszcze nie przegniły drzewa szubienic, jeszcze nie dojrzały do owoców

nie wyraźnych nekr wyczuciowych tłumów, kie-
dy Matejko wystawił w Paryżu Karanie Skargi, jedno
z największych arcydzieł, jakie sztuka w ogóle wydała,
przyjęte tam z entuzjazmem i najwyższemi hono-
rami.

W tym samym czasie inny wielki talent, bliski już
końca swojego młodego życia, wcielał w swoich obra-
zach to, co stanowiło krwawą i łzawą poezję chwili
bieżącej, poezję rozpaczliwej, beznadziejnej i utopio-
nej w krwawej klęsce walki o niepodległość.
Artur Grottger, w kilku cyklach swoich wyobraźni
obrazów, opowiedział treść wielkiego wypadku kil-
ku lat, stanowiących historję powstania 63go roku.
Preludjum: Warszawskie demonstracje, Walkę w lasach,
i epilog: na drogach wiodących na wygnanie i
ciężkie roboty na Sybirze. -

Temat anekdotyczny obrazu nie stanowi nic o tem,
jaki będzie obraz. Grottger miał wielką duszę i
istotna treść jego dzieła, skupi w tem ziarnie, do na-
dania wielkiego charakteru wszystkim rzeczom, po-
staciom i scenom, zapełniającym jego rysunki.
Wypadki ludzkiego życia i w ogóle wielkie fakta
mają różny treść w zależności od tego kto i czego
w nich szuka. Grottger, nie od razu od władnie zda-
niem takiemi, jakiemi one były, w tej ich całej postaci

w jakiej się stały dniu tego, lub owego. On wyrażał swoje o tych zdarzeniach pojęcia, wyrażał to wzruszenie i to zmartwienie, jakie w nich on i jego współtowarzysze znajdowali, wypowiadał te uczucia i stany duszy, które były i źródłem i następstwem wypadków.

Jako przykład może służyć wiersz jego obraz, przedstawiający pochód na Sybir. Na płaszczyźnie zasypanej, śniegiem pokrytej, widać długi szereg zakutych w kajdany skazańców, ubranych w brodziarki i płaszcze czerkieskie czapki. Szereg starców, dzieci i młodych, silnie zbudowanych mężczyzn. Przed nimi, na koniu dzikim, w burce i czerkieskiej czapce, mknie się dowódca konwoju, wygrażając nahajką i wrzeszcząc pijanym głosem miłemu, skutemu, oberwańcowi. Ludzie w łachmanach i postaciach skołatanych, napiętnowanych cierpieniem, milczą, stoją w milczeniu, w jakimś niemym oczekiwaniu. Żadnego czynnego protestu, - żadnego odporu. Jakaś pogardliwa rezygnacja, jakiś dumna i groźna cisza wobec brutalnej przemocy, w obec śmiertelnej pustyni wygnania, która ich otacza. Tak ciągły tysiące [illegible] pochodu na Sybir; tak się przedstawiał los wygnańców, ich stosunek do wrogiego świata tym, którzy o nich myśleli, którzy im współczuli, - ale nie tak to się przedstawiało w rzeczywistości, nie tak miało postać w naturze. Ludzie, którzy myśleli powstanie, w skutek

narzędzi władzy rozumu, woli niepohamowanej żywotności, odporności, dzielności i wszechstronności do optymizmu, zachowywali się inaczej, niż typy patetyczne i pogardliwie dumne postawy oficerów. Gdyby im ktoś o wiele tak wygrażał nahajem to, nie zważając na broń w ręku czy wzór, wyciągnęliby kosy, wyciągnęliby kołowe z kół czy wozów, rozwścieczeni ten koniec zmienią z jego mężnym dowódcą, cywilizującym się, jak ptak drapieżny na skutych i obezwładnionych jeńców. Ci ludzie bez roli, wielu bez ziemi, niepohamowaną energią, nieużywaną żywotność, całe zasoby ~~dzieci~~ pogody ducha, że lata całe wlokąc się szlakami wygnania, rozmyślani co nie po etapach, które ~~wrzeszczą~~ serca świata pozwalał dopiero z dróg Kremla i Tołstoja, nie bacząc na chwilę nieustannej trwogi, by wyli i byli w stanie redagować i wydawać jeszcze pisma, wierszy z wielkim humorem pisane w obskurnych izbach więziennych. Wszak, historia polskiego wygnania, jest jedną z najjaśniejszych kart historii polski porozbiorowej. Ci ludzie, którzy przynieśli na dyletanckiej skrzydłach prawdziwie ludzkich, zdegradowani do roli zwierząt krzywdzonych na dnie cywilizacji pod batem, Ci ludzie przynieśli z sobą w ten kraj otwarty takie skarby cywilizacji, przywary, nauki,

z dalszej wyelaborowanej i oryginalnej, że przejście
ich przez kulturę Syberji jest jakby przejściem zbawien-
nej, wyzwalającej ulewy. Reklamy ledwie wtrąceni,
myśly która nie dała się zgnębić i ani na chwilę nie prze-
stała pracować i zrywać się do czynu, dokonali ani
olbrzymich prac, wychowali parę pokoleń ludzi, od-
kryli nowe drogi wodne, nowe źródła bogactwa i wzbo-
gacili wiedzę zoologiczną ogromnemi zdobyczami od-
kryć. Imiona Dybowskiego, Berezkiego, Czekanowskiego
i innych opromienia jak cudowna aureola niezwy-
ciężonej siły ducha, którego nie przełamanej żywotności
i zmysłowości myśl, a przykład czynnej, przedsiębiorczej
energji, że myśląc o nich nie można wyobrażać sobie
tych wiadomych, dumnych bez wyrzutów
i bierzących wiecznych Grotyera. A jednak jego obraz
daje się bezwzględnie prawdziwym nawet dla tych, któ-
rzy sami odbyli tę okropną podróż, wydaje się praw-
dziwym pomimo wyrzutu (zbawiennej) trzeźwości zdania,
i ostatnią trzeźwość czerpie z zbawiennej jego formy:
ciągłych ludzi i drapieżnych komarów i wiecznej pu-
stkowia i wszystko, co stanowi obraz jest żywe, praw-
dziwe, przekonywujące, wyrzucone z niezachwianem
władaniem formy.

Grotyer miał nadzwyczajne tej formy poczucie. Wy-
sadził on i portal ludzki i wszystko, co zapełniało

obraz i nadzwyczajną jasnością wyrażające chorobliwe kontrasty. Linija, obwodząca zewnętrzne granice przedmiotów i plama światłna, modelująca ich powierzchnię użyte są przez Grotgera w sposób wyraźny, zdecydowany i wiele mówiący z zamierzonym celem kompozycyjnym. Rysując tylko czarną kredą i gdzieniegdzie wydobywając światła i połyski białą plamą, umiał on wydobywać efekta światłne, barwność przedmiotów i całych obrazów, nastroje pór roku i różne chwile dnia. W krótkiem życiu jego zmieniał się on gwałtownie i w chwili, kiedy go śmierć zabrała, w roku 1867, stanął właśnie u szczytu mocy, jasności i swobody władania formą. Szeregował on je w linjach wielkich, bez manjery jednak i manipulacji. Opierając się zawsze na bezpośrednich studjach z natury, nigdy nie był ~~silny~~ pomimo to niewolnikiem modela; nigdzie nie znać u niego, żeby to, co chce wyrazić, ten charakter rzeczy, ten wyraz człowieka, który mu jest potrzebny, zachwiał się dla tego, że go pozwala plastyka żywego, rozpanego modela, pozującego w pracowni. Ten człowiek rzeczywisty, ten co czuje i myśli, panuje u niego zawsze nad całym materjałem, jaki malarz znajduje w naturze, panuje i nagina na do swoich potrzeb i celów, nie zdradzając przytem w niczem, nie tracąc nigdy z oczu prawdy, bez której

sztuka nie jest w stanie nic wyrazić, czer której nie może istnieć. W Grotyera dziełach widać, że on z nadzwyczajną szczerością czuje i że jego talent, jego mechanizm artystyczny jest przedziwnie przystosowany do stanów jego duszy. Wskutek tego w jego kompozycji jest nadzwyczajna miara, nadzwyczajna proporcjonalność i celowa organizowana całość. Niby, lub rzadko kiedy trafia się u niego reflekcyjna pojmowka, która wtyka domaga się potrzeby logiki i jakiejś nadziemskiego szczególu wyższego całość i jednolitość wrażenia.

W szeregu rysunków, ilustrujących prologi powstania – Warszawskie demonstracje, jeden z najdziwniejszych i najszczytniejszych objawów psychologii tłumu, Grotyer łamał się z niesłychanemi trudnościami, jakie malarstwo ma do pokonania, chcąc wyrazić ciąg pewnych zdarzeń, chcąc pokazać głębszy przyczyny (wstrząsającego) zajścia, którego zewnętrzne objawy nie przedstawiają się w formach szczególnych – niezwykłych. Wogóle ten nadmiar uczucia i myśli, który stworzył w tych zdarzeniach; za potrzeba powtórzenia dla tego ciągu ludzie idą ze standardem, owi zamykają drzwi na klucz, inni padają, rażeni niewidzialnemi pociskami, za potrzeba, jak wyrażała u Grotyera rozrzucanie myśli w szeregu obrazów, zwiększanych wspólnym tytułem, jak też wpływała na ~~ide~~ wyraz i charakter po-

stacji ludzkich. Ich patetyczny, w pierwszych rysunkach nawet przesadny do maniery ruch ciała i wyraz, staje się dopiero usprawiedliwionym, jeżeli choć na chwilę zdoła się wyobrazić to, co się wówczas działo w Polsce, jeżeli się zdoła odtworzić ten stan duszy spiętych nadzieją swobody i zachwyconych możnością męczeństwa dla wielkiej idei, i zestawi się to z ówczesnemi środkami malarstwa. Jeżeli dodamy, że Grottger w tych obrazach unika wprowadzania postaci wrogów, że oprócz dyrektora oficera i nahajki w Paskudzie na Sybir, oprócz tylko oficera żołnierza w Litwince, raz naprzód, [illegible] walczącego z powstańcem wrogiego żołnierza, po to, żeby w drugim rysunku pokazać, jak umiera złączyła ich, rzecz, gdy obaj padli na polu jowiście, dosz-miemy, jak dalece ten jego wybór, czy wyczucie stanowiło odpowiedź w obec wrogów, ułatwiały mu jeszcze zadanie artystyczne.

Trudniejsze było zadanie bardzo trudne. Naprzykład: Dwóch mieszkańców zamyka drzwi kościoła. Scena, jakich wiele było w malarstwie bardzo wyczerpująca, bardzo powszednia. Ale te drzwi się zamykają przed twarzą kościół zostaje zniewagą przez Kozaków, przez morderstwa popełnione na bezbronnym ludzie, który się modlił o wolność Ojczyzny. Trzeba też widzieć, jaki wyraz ma ten mnich z głową obwiązaną, zmaty na której czernieją plamy krwi,

Trzeba widzieć, jaki ruch ma ręka przekręcająca
kluczyk w zamku. Inny obraz, w Polonji, przedstawia
wnętrze kuźni i ludzi kujących cyclopi kosy. Od pierwszego
spojrzenia widać, że te kosy nie będą żeliwy zlotej prze-
szłości, ani „gryki, jak śniegi białej." Głębokie i tajemni-
cze poważa, wyraz siły natchnionej, opromieniającej
czyn wielki patrzy z tych [redacted] młodych twarzy.
Drżą w tych ramionach, dyrygujących młoty.
Albo ta scena w chacie leśnika, w nocy. Chłop siedzi
na łóżku i dumie, oparty o ścianę; przy kaganku
kobieta wzdycha się do snu, a za ciemnej szyby
okienka widać, pukającą w okno rękę. Scena tak
prosta w swoim motywie, ale w Grotgera obrazie, jak
mówi, który poeta „dziecię wielkie w okno puka"
i wzywa do walki.....

Grotger wyśpiewawszy taki cudowny poemat, o tej
wiecznej i niezrzeczonej [redacted] w skutkach walce, co-
raz dorzedł do ostatniego swego cyklu – do Wojny.
Wniósł się w nim, do objęcia, swoją wyobraźnią i wypeł-
niającą duszą, najszerszego kręgu ludzkiego bytu, do
wyrażenia klęsk, upodlenia i cierpień skupiających
w Wojnie, jako zjawisku wszechludzkiem. Wyrzekł
się on w tym poemacie charakteru polskiego w lu-
dziach, ubraniu i otoczeniu, w pejzażu i wszelkich
akcesorjach, nadając wszystkiemu cechy ogólne nie

miarane z żadnemi granicami geograficznemi czy etnograficznemi. Od Warszawy, do Wojny, przeszło lat sześć, w ciągu których talent i myśl Grotgera przeszły ogromną drogę. Jest to, to samo uczucie tylko pogłębione, prostsze, poważniejsze, taka sama też zmiana w sposobie wyrażania się. Większa prostota i powaga, ginąca ślady ilustracyjnej rzeczowości i manieryczności, forma staje się pełniejsza, jednolitej skojarzona z ideą i uczuciem obrazu, — Grotger dochodzi do szczytu tego, co zdołał stworzyć i — umiera .... Niedokończony rysunek zaczęty na wystawę pośmiertną tego, co się kołatało w jego nad wyraz bujnej wyobraźni. Ostatnim, skończonym jednostkowo pracą z Wojny obrazem jest postać umierającego Napoleona, otoczony publicznością na wystawie podróżnej w Paryżu. Obraz wykonany cudownie, w którym jest wierzchowca postać złego inwalida, odchodzącego z opuszczonemi powiekami, pod którymi dręczy ty.... Grotger żył krótko na lata, ale żył „za trzech", „żył powojnie". Była to jedna z tych potężnie obdarzonych natur, w których siła i wytrzymałość fizyczna były złączone z wielką, gibkością uczuć, z olbrzymią wyobraźnią, jasnością i pokładliwością myśli, i niewyczerpaną energją czynu. Kiedy on żył, artysta, jakby z obowiązku musiał żyć wbrew opinio-

jowi filistertkiemu, cuć się duchem zbuntowanym przeciw porządkowi powszedniego życia i wiedź na mo-
ły unormowanym, nyklym stosunkom. Romantyzm i cygaństwo, niedza materjalna i malowidło umysłów, najrozmaitszy ideal sztuki, ciągły porywów twórczych, ciągły nadmiar wzruszenia i myśli, która kipiała pod czaszką, jak lawa ciągle wrzała i wraca się do wybuchu — takim był Grotger.

Śmierć zabrała go w chwili, kiedy opanował ostatecznie swoje środki artystyczne i wkroczał w nową epokę swojej twórczości, przeciął w pełni geniu-
szu twórczości, której wciąż możemy przeczuwać, gdzieś bardzo wysoko poza tajemniczymi mrokami.

Całkowite dzieło Grotgera zadziwia ogromem. Jest ono jak bagażem, wielotrumnem, jak bezpośredniem z wołanej treści wydobyciem, jak w nim małej walce z czasem, środki materjalne, opalizująca, rozwarcia wloty z wzlierzanego w naturze materjału, jaka w nim rozmaitość magnacką, jakie bezwzględne zaprzepaszczenie się w idei, jaki porywy i poświęcenie wreszcie, że porównanie z nim, jakoby dziecięcia sławnie europejscy artyści, wydają się lecidotkami, z trudem dobywającemi z ołowianej wyobraźni drobne iskierki talentu.

Życie i czyn Grotgera są wielokrotnym po-

rymem młodości, wcieleniem, inaczej idealizowaniem
słów Mickiewicza:

Młodości orła twych lotów nie tęgaj,
Jak pionem twoje ramię.

Piękna ouna Statuki Grotgera
tak ściśle związana z ówczesnym
tragicznym Stanem Polski i tak bardzo
wyrażająca Cnoi Hołdy Stanisici w Jej Istocie.
E.

D.C.

Inw. 203/59 veh. 3.